

Dolar w Warszawie
9.950.000

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie w Łodzi		mk. 2.270.000
" " kraju		2.830.000
" " zagranicą		4.090.900
Odniesienie do domu 1500 0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Cito- sem Polskim”, wraz z odnośnieniem 500 000 mk. miesięcznie,		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

W Polsce rozwija się produkcja jedwabiu sztucznego, czyniac postęp nie tylko pod względem ilości, lecz również pod względem jakości towaru. Tomaszowska fabryka sztucznego jedwabiu produkuje rocznie 360.000 kg. jedwabiu kolodionowego i 80.000 kg. wiskozowego, zatrudniając przeszło 4.000 robotników. Poza tem powstaje w Polsce nowa fabryka sztucznego jedwabiu wiskozowego. Do niedawna sprzedawano surowiec do wyrobu jedwabiu wiskozowego z zagranicy, obecnie jednak fabryka celulozy we Włocławku produkuje odpowiedni gatunek celulozy, nadającej się do wyrobu sztucznego jedwabiu wiskozowego.

Pokutnicze orędzie biskupów.

Dwudziestu kilku biskupów polskich wydało do „wiernych całej Polski” orędzie, wzywające do „dnia pokuty i modlitwy za Polskę”.

Biskupi twierdzą że „szatan pychy i samolubstwa opanował serca i umysły — i złość i zapamiętałość gubią Polskę”.

Orędzie, poza cytatami ewangelicznymi, zawiera szereg ustępów, świadczących o tem, że polscy dostojnicy duchowni rozwiązują węzeł gordyjski zagadnień społecznych przy pomocy pobożnych wezwań do pokuty, postów i umartwienia zbiorowego.

Biskupi nasi powiadają: „zaklinamy cię pobożny ludu polski, coś zachował wiarę ojców swoich, a cnoty matek twoich nie są ci obce (m. in. strasznie przykre pojęcie o cnotcie); i do was się zwracamy warstwy oświecone, co wiedzą i stanowiskiem zdawna przodujące w narodzie (oczywiście ci, co mieli na to); — do was wołamy ojcowie i matki, kobiety polskie i młodzieży, wszyscy, którzy miłujecie ojczyznę, a dobro jej na sercu wam leży, — ratujmy tę miłą matkę naszą”.

Wyczytawszy to, co pisze o miłości ojczyzny dwudziestu biskupów, z których niejedną śpiewał „Te Deum” na carskie imieniny i lasił się u wielkoksiażących nóg, opryszanych krwią polskich strzelców, umierających z imieniem wolności na usłach — obywatel

polski musi być niezmiernie ciekaw: jaki to sposób wynaleziono do „ratowania ojczyzny”? Realnie myślący zacznie przypuszczać, że „książęta kościoła” zdecydowali się ofiarować na rzecz skarbu jako grubszą (od niejednej gospodyni) sumę zwaloryzowaną. Inny — że w imię jakiej „pietosa crudelita”, postanowili rzec się dóbr „martwej ręki” na rzecz parafii dla bezrolnych”. I jeszcze inny — że rozkuliwieni i ułnani polniarstwowi „śladzy Chrystusa” zgodzili się rzucić na „ofiarny stół” milion szczerolotych serc, zawieszonych rękami wiernych na milczących ołtarzach, przy których za pieniądze odprawiano intencyjne modły (niekiedy za mordców). I wreszcie się zdało, że wzruszeni do głębi otłuszczonych wnętrz arcybiskupi nasi pourywali się z łańcuchów czerwono-złoty i rzucili je wraz z pierścieniami o fioletowym błysku ametystów i tęczowogrających brylantów — na tacę, która miała, a raczej mogła, stać się podstawą do bicia polskiej brzęczącej monety w postaci „lecha”, czy innego „piasta” (nie-witosowego)...

Wszystkie te przypuszczenia sromotnie nas zawiodły, bo oto „ojcowie nasi” wzywają wiernych do czego innego, gdy piszą: „Połączmy się w jednej miłości”. A dalej:

„niech tedy wszystek naród polski połączy się na całej ziemi na-

szej, niech wierni nasi się zgromadzą w jednej wspólnej modlitwie, postem poprzednim i pokutą przygotowani — i niech odbędą wspólne powszechne nabożeństwo przebiegające, zadośćuczynne”.

A więc: „połączmy się w jednej miłości”. Słusznie to brzmi... Ale niechaj się pokocha chłop roboty, któremu wapno skórę na rękach wyżarło — niech się pogodzi i pokocha z bankierem opalsłym żyjącym z odsetek kapitału, który go w pracy wyręcza... — Niech dziewczyna uliczna, która o szarej godzinie wychodzi na targowisko kupczyć swoim ciałem, złamana i zmuszona, niech się pokocha z wymankiowaną jasną panią, której troską jedyną jest dobranie akordów w połączeniu różnorodnych perfum... I niech się pokocha z wielodolarowym próżniakiem, zjadaczem chleba, na który pracowali jani — ten stał się żebrak z pod płota, wyciągający starczą, zgrabiając rękę o jałmużnę dobroczynną za to, że kiedyś nie żałował tych rąk przy kłobnie, przy „młocie”, przy sierpnie chlebobadającym i doczekał się dzia-dowskich wszy i litości przechodniów.

Trudna to rzecz. Tu nie pomoże okliwa deklamacja o „jednej miłości”...

Biskupi zaś zalecają środek nie zawodny:

„z różnych stron kraju zwróć no się do nas, byśmy zarządzili modlitwy za Polskę, byśmy dla narodu całego naznaczyli dzień jeden na pokutę i umartwienie”.

Z racji tego dodają:

„obieramy jako dzień pokuty narodowej i postu ostatnią sobotę roku 1923 i polecamy wiernym, aby tej soboty wstrzymali się od potraw mięsnych”.

Jakże mało. Jakże materialistycznie. Zarządzenie ćwiczeń żołądkowych na rzecz „jednej miłości”. Żołądek wprawdzie jest rzeczą pierwszorzędną wagi (zwłaszcza bez mięsa) — ale to strasznie prymitywny sposób rozmyślenia pokutniczego na intencję Rzeczypospolitej...

Dlaczego biskupi nie kazali uderzyć w dzwony? Uderzyć w serca? Dlaczego nie zawołali z katedr: polacy! kraj rujnują ci, co go dawniej przehandlowali! Trzeba pomódz, trzeba ratować skarby, trzeba się zdobyć na poszanowanie praw, nie łamać Konstytucji, nie wyzyskiwać pracujących i otrzeczyć z oczu dzieci po inwalidach?...

Takie wezwanie mogłoby mieć znaczenie moralne. Mogłoby poruszyć te tłumy ogromne, które szepczą bezustannie pacierze i liczą różańce.

Wzywać tłum — wielka to

rzecz. Skupiać zbiorową myśl — to sztuka wielkich wodzirejów historii. Jeżeli hata-radza induski potrafi siłą skupienia myśli pobudzić ziarno pomarańczy do natychmiastowego kiełkowania — to ileż siły mógłby wyładować z siebie tłum takich ludzi silnej woli, którzyby zechcieli wstrzymać, czy pchnąć wielkie koło losu? Polska wprawdzie nie ma hata-radzów, hata-jogów — i siłą wspólnego na pięciu myślowego 30 milionów mózgów nie potrafi przyćmić światła słonecznego ani na chwilę — ale w innej dziedzinie może, jako zbiorowość, uczynić wiele. Może z czasem wola zbiorowa będzie tworzyć takie cuda, o których się biskupom nie śniło. Dziś ta wola mniej może.

W Polsce jest ciężko. Jest smutno. Zamiast tryskać weselami — ubiera się w szaty żałobne. I mniemy nasze, śpiewając exequie i rekwy — namawiają społeczeństwo polskie do umartwień i postów — zamiast pamiętać o tem, że życie jest krótkie, że litanie są długie i że trzeba by też zbiorowo pomyśleć nad tem, aby procent analfabetów zmniejszył się nareszcie tak wystarczająco, aby się Polska mogła śmiać z jaskiń listów pasterskich, które od czasu do czasu nasi arcybiskupi drukują, traktując ludek jak średniowieczne stado arcybaranów.

Tadeusz-Wieniawa-Długoszowski

Gospodarka w państwowych zakładach graficznych.

W Bydgoszczy wykryto na wielką skalę praktykowane oszustwa, uprawiane przez tamtejsze fabryki tytoniowe, które chcą uniknąć płacenia podatku na rzecz skarbu, podrabiały banderole państwowe. Jak się okazało ze śledztwa, fabryka tych banderoli mieściła się w Warszawie, w pewnej drukarni, której oryginalnego papieru i kliszy dostarczała szafka oszustów. W związku z temi wielomilardowymi oszustwami na szkodę skarbu, zwrócono baczną uwagę na gospodarkę w państwie, w zakładach graficznych w Warszawie, o której jeden z dzienników podaje bardzo ciekawe szczegóły. I tak pogłoski o popełnianych w tych zakładach kradzieżach i nadużyciach powtarzają się zbyt często, a nie spotykają ze strony kompetentnej zaprzeczeń: nie mogą więc być wszystkie zaliczone do kategorii złośliwych plotek, a świadczą wyraźnie o nieładzie, panującym w zakładach. Nieład ten musi być wielki, jeżeli w zakładach mógł się wydarzyć (w r. 1921) tak, nie dający się ukryć wy-padek.

Skradziono oryginalną kliszę do 1000 markowych banknotów, która leżała gdzieś na oknie, na oczach wszystkich: skradziono także autentyczny papier, służący do wyrobu banknotów i złodzieje porowadzili na wielką skalę fabrykację banknotów „falszwywych”, w rzeczywistości różniących się od wypuszczonych przez polską krajową kasę pożyczkową jedynie tylko tem, że nosiły numer serii, dotychczas przez kasę w obiegu nie wypuszczoną. Po dłuższym przeciągu czasu na ślad malwersacji nagrafionego złodzieja wykryto; zostali oni oddani pod sąd i ponieśli zasłużoną karę; pozostaje jednak niewiadomym, czy zostali poddani do odpowiedzialności ci urzędnicy zakładów, którzy umożliwili kradzież tak cennego przedmiotu, jak klisza i narazili skarb państwa na poważne straty.

Obecnie w następstwie skrad-

skowania na kolei w Bydgoszczy całego dużego transportu banderoli tytoniowych, stwierdzono, że banderole te były wydrukowane na papierze, nabytym w państwowych zakładach graficznych i za pomocą autentycznej kliszy, wy-pozyczonej również z tych zakładów.

Pozostaje także niewyjaśniona sprawa całego baletu papieru, używanego do wyrobu znaczków pocztowych, który jakoby zginał czy snuł się podczas transportu kolejowego między Warszawą a Bydgoszczą.

Wszystkie te wiadomości i pogłoski, tak niepochlebne dla zakładów graficznych, znajdują potwierdzenie przez fakty, bezstronnie stwierdzone i opisane w sprawozdaniu kontroli państwa za rok 1922.

Kontrola państwa robi ogólną uwagę, że „konsolidacja wewnętrznych stosunków i administracji państwowych zakładów graficznych nie szła w parze z rozwojem instytucji”. Rachunkowość w zakładach prowadzona jest tak wadliwie i z takim opóźnieniem, że istota kontroli gospodarki staje się w takich warunkach niemożliwa. Kalkulacje własnych kosztów produkcji nie są ścisłe i dokładne. Wielkie zakupy maszyn i innych artykułów, a także sprzedaż papieru własnego wyrobu, dokonywane są nie dość rozważnie i narażają skarb państwa na znaczne straty. Nie ma stałej ewidencji materiałów: nie prowadzi się kontroli kamieni litograficznych do wałorów państwowych; niszczenie klisz odbywa się bez sporządzenia protokołów. Pomimo bardzo licznej i kosztownej personeli kontrolującej (907 osób w grudniu 1922, koszt miesięczny przeszło 180 mil. mk. w owym czasie), ustanowiona w zakładach kontrola wykonywa swe czynności wielce niedołężnie. Intendencja zakładów nie prowadzi żadnej ewidencji przywożonych towarów; stan gospodarki inwentarzowej jest tak anor-

malny, że uniemożliwia sprawdzić istniejącego inwentarza itd. itd. — Spostrzeżenia kontroli państwa i uwagi mające na celu wprowadzenie nie w zakładach większegoładu i oszczędności, ministerstwo skarbu pozostawia najczęściej bez odpowiedzi i nie przynosi żadnego skutku. Kurolo państwa zaznacza w swym sprawozdaniu, że „szerokim piętrem powiadomienia ministerstwa o swych sprężeniach i prośbie o wydanie odpowiedzi dnich zarządzeń, w niektórych wypadkach o podanie imienia winnych do odpowiedzialności, ale mimo przynależa, żadnej nie otrzymała wiadomości”.

Dalej dobór personelu odbywa się nie na zasadzie kwalifikacji ale pod wpływem ubocznych czynników, jak protekcja. Wreszcie kierownice stanowiska powierzone są ludziom, nie posiadającym należytej energii i umiejętności fachowej, niezbędnych dla dobrego administratora takimi zakładami.

Zawrotny taniec cen.

Czytamy w „Dzienniku Bydgoskim”:

„Od kilku dni przeżywamy znowu „podniosłe chwile”. Niby o tyle podniosło, że wszystkie ceny się podniosły. Dolar 10 mil. Dlaczego tego sam pan Grabski nie umie wy tłumaczyć i tydzień ostentować na komisi, że dźbie się to bez żadnego powodu”.

Ale uderzając szalonymi pedowami do góry, postanowił p. Grabski, aby nasz złoty płatniczy od jutra kosztował niespełna 2 miliony. Widać nasz finansminister postanowił na swoim koncie doznać dolar. On nie dogoni — a my przystępnie zlamamy kark.

Wskutek tego chleb kosztuje już 590 tysięcy, a bułeczka 30 tysięcy. Wszystko inne w tym samym stosunku. O cenach za mięso, nabiał itd. nie piszemy nawet. Można się maci, krew burzy, całe festiwalowe w człowieku się buntuje! A nad temi wszystkimi uczuciami dominuje zdziwienie i pytanie: Dlaczego? za czynie grzechy czynimy pokutę, której końca nie widać!”

Skandaliczne porządki na kolejach.

Śnieżne popisy regularność komunikacji kolejowej. Zgodziła się siła wyższa. Ale czym można wytłumaczyć to, co się od 10 dni dzieje na kolejach? O skandalicznych porządkach kolejowych daję polecie opis bajkowego wprost wypadku z pociągiem łódzkim, który podaje warszawski „Ekspress Poranny” z dnia 10 b. m.

Czytamy tam:

„Wczoraj o godzinie 1 min. 35 do redakcji naszej przyniesiono depeszę treści następującej: przyjeżdża 10. l. 24 r. przewód nr. 6 g. 12 min. 22. z Domaniewic nr. 22 dn. 10 godz. 7 min. Prosimy o ratunek stojmy bez możliwości jazdy w Domaniewicach władze nie okazują nawet chęci dania pomocy”.

Pasażerowie pociągu 513

Przedewszystkiem rzuciła się nam w oczy krzyżaczka niedbałość urzędów pocztowych.

Uważamy, że jakkolwiek depesza, a tembardziej taka, w której rozpoznać ludzie żądają od swego pisma śpiesznego ratunku, powinna być dostarczana z pośpiechem naprawdę telegraficznym.

Jakto? Depesza z pod Łowicza idzie do Warszawy przeszło 5 godzin?!

Jakto? — pytamy dalej. — Depesza tej treści z gmachu telegrafu do naszej redakcji na ul. Nowy Świat dostarczona jest w godzinę przeszło po odebraniu?

Więc razem prawie 7 godzin ludzie pozbawieni pomocy, zasypiani śniegiem czekać muszą aż do trze od nich wezwanie ratunku?

Otrzymałszy depeszę, rzecz prosta, niezwłocznie uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy leży, aby ratować zrozpaczonych.

Przekonałszy się przedewszystkiem, że pociąg nr. 513 według rozkładu jazdy wychodzi z Warszawy o godz. 19 m. 10, w Domaniewicach winien być o godz. 9 m. 45 — depesza wysłana została o 7-ej rano.

Wiec całą noc ci nieszczęśliwcy w zimnie, prawdopodobnie bez jedzenia czekać musieli na wyba-wienie z winy śnieżyicy (no i dy-rekcji kolejowej), a potem do po-ludnia — już całkowicie z winy urzędów pocztowych.

Z tem większą energią rozpocze-liśmy alarmowanie władz kolejowych warszawskich.

Trzeba by tomy zapisać, aby powtórzyć wszystkie rozmowy nasze telefoniczne i osobiste z wszystkimi urzędami, dyrekcjami, wydziałami, nim wreszcie, odsyłani od Annasza do Kaifasza, otrzymaliśmy w dyrekcji kolejowej warszawskiej uroczyste zapewnienie, że interwencja nasza osiągnie szybki i należyty skutek, że władze kolejowe czynią wszystko, co mogą, aby zasypany pociąg uruchomić w dalszą drogę.

Aby mieć tem większą pewność że ratunek pośpieszy, połączylismy się telefonicznie z Łowiczem i Łodzią, z początkowa i końcowa stacjami odcinka, na którym znajduje się st. Domaniewice, zaklinając, aby śpieszono z ratunkiem.

Dyżurny współpracownik siadł przy telefonie, regularnie co czas jakiś dowiadując się o stan akcji ratunkowej.

I, słów nam brakuje dla wyrażenia podziwu!

W pół godziny po naszej interwencji u władz warszawskich, do wiedziliśmy się przez telefon, że zasypany pociąg nr. 513 wyruszył z Domaniewic, a o godzinie 4-ej z minutami był już w Łodzi.

O godz. 5 min. 10 otrzymaliśmy telefon, że pociąg, o którym mowa wyruszył w drogę z Łodzi o godz. 4 min. 57.

Co dalej, nie wiemy, gdyż... w Łodzi, w inspekcji dworca odmówiono nam dalszych informacji.

Mamy nadzieję, że pociąg szcze-śliwie dotarł do Poznania.

Bez komentarzy!

CO DZIEŃ NIESIE?

STYCZEŃ

12

Sobota

Dziś: Arkadiusz M.
Jutro: Weronika P.Wschód s. o g. 7.40
Zachód s. o g. 5.48
Wschód ks. 10.58 r.
Zachód ks. 11.12 w.
Długość dnia g. 7.57
Przyb. dnia 24 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Szafir”.

Teatr Popularny: „Pan Posel”.

Sala Filharmonii: Wielki Bal Maskowy.

Cyrk Ciniselli: Wielki program słyniowy.

„Grand-Kino”: „Hygiena małżeństwa”.

„Casino”: „Hrabina Paryża”.

„Odeon”: „Wschód i Zachód”.

„Luna”: „Pod dwiema flagami”.

Kino współdz. pracown. państw. „Dolina Szwajcarska”.

„Dzieci karnawału”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzykier”.

CASINO

Dziś

Hrabina Paryża

W rolach głównych: Mia May, Emil Jannigs, W. Gajdarow i E. Glessner.

ODEON

Dziś

Dziś

„Wschód i Zachód”

Przygody młodej amerykańskiej dziewczyny w Polsce. Rzecz dzieje się w Ameryce, Polsce i Austrii. W rolach głównych ulubienicy Łodzi Mally Picon i J. Kalich.

HUMOR ZAGRANICZY.

W SEPARATCE.

On: — Pani wybaczył nie jestem dziś w sosie! (opiera się łokciem o talerz swej damy).

Ona: — Ale za to jest pan w moim sosie!

MUZEUM W ZIMIE.

Cierzenie: — Czy pan szuka przewodnika?

Gość: — Tak. Niech mnie pan zaprowadzi do kaloryferu!

SPOKOJNE SUMIENIE

Oblubieniec, wiodąc pod rękę swą otyłą oblubienicę:

— Przypominaj mi nie będzie mógł powiedzieć, że ożeniłem się z kobietą lekką!

„Journal Amusant”.

KLESKA KOBIETY.

Najcięższa kleska dla kobiety jest... trzymać nowy kapelusz od modniarki w domu, w którym deszcz pada.

WZIĘŁA GO.

Praktyczny młodzieniec (przed zaręczynami):

— A czy pani umie gotować?

Współczesna panienka: Trzeba stać się pytanie kolejno według ich ważności, więc przedtem stoł pytanie:

— Czy pan może dostarczyć potrzebnych do gotowania artykułów?

Krag piastowskich interesów obejmuje Łódź.

Jeden z najbardziej przedsiębiorczych piastowców; p. Skulski i jego przyjaciele, dawni i nowi. Interesują się elektrownią łódzką.

Jak wiadomo dotychczasowy stan prawny między elektrownią łódzką a miastem, został na wniosek magistratu przez radę miejską przedłożony na dalszy rok.

Projekt zorganizowania nowej spółki akcyjnej z siedzibą w Polsce, która by z udziałem miasta Łodzi objęła elektrownię i umożliwiła jej dalszy rozwój tak potrzebny dla rozwoju miasta i miejscowego przemysłu, dotychczas jest niezrealizowany.

Wiadomo tylko tyle, że i tutaj nie wszystko jest w porządku, że prawa do majątku elektrowni, które mogłoby wykorzystywać państwo względnie miasto, cichaczem i w tajemniczy sposób przechodzą do rąk ludzi prywatnych, u których skrzętnie chodzą koło swych interesów.

Z niedawno ogłoszonego zaproszenia na organizacyjne zebranie spółki akcyjnej, mającej przejąć elektrownię od nieistniejącego petersburskiego towarzystwa elektrycznego oświetlenia z roku 1886 dowiedzieliśmy się, że głównym organizatorem tej spółki jest pan Skulski ex-burmistrz m. Łodzi i ex-premier.

Skąd p. Skulski tam się wziął, skąd — jeżeli je posiada — ma akcje petersburskiego towarzystwa? A inni, którzy również w tym zarządzie figurują?

Przykład zmarnowania dobra, którego prawnym właścicielem był skarb państwa, a które w postaci zakładów żyrdawskich stało się prezentem dla kilku aferystów francuskich i dla kilku parady hrabów i „beziinteresownych” działaczy politycznych, każe się obawiać, że i w innych wypadkach powtórzy się to samo. Że karze się u nas drobnych złodziejaszków, którzy przywłaszczali sobie obraz, komode, pianino lub kanapę, pozostawioną po moskalach lub okupantach, a honoruje tych, którzy przywłaszczają sobie olbrzymiej wartości przedsiębiorstwa, beznamiętnie, a tem samem będące własnością narodu.

W sprawie tej udało nam się zebrać szereg sensacyjnych szczegółów, które, być może, niedługo staną się przedmiotem badań urzędu prokuratorskiego, o ile nie są nim już teraz.

Jak się bowiem dowiadujemy władze centralne w Warszawie

otrzymały szereg umotywowanych doniesień, że dokoła zarządu państwowego elektrowni łódzkiej wytworzył się taki krag interesów, który wchłania wszelkie korzyści, jakie dać mogłaby eksploatacja tego przedsiębiorstwa, prowadzona na rachunek państwa.

Potworzyły się specjalne spółki, złożone z wyższych funkcjonariuszy elektrowni i osób, zajmujących wybitne stanowiska nawet w samorządzie łódzkim, które objęły wszelkie dostawy dla tej instytucji, oddawane arbitralnie i bez publicznych przetargów przez zarząd.

Jedną z tych spółek, której głównym właścicielem ma być p. Skulski, wciągnęła w krag swoich interesów szereg osobistości ze świata politycznego, związanych ze stronnictwem Piasta.

Ministerstwo przemysłu i handlu będące władzą nadzorczą przedsiębiorstw pozostających pod zarządem państwowym, same było pod wpływem piastowym. Wpływom tym należy przypisać, że zbytnio nie troszczono się o losy i zarządy takich przedsiębiorstw, o ile tylko zastępowali je w ministerstwie ludzie z legitymacją Piasta. Piastowski rząd w tym resorcie osiągnął szczyt swej potęgi za ministrowania p. Szydłowskiego, człowieka witosowego, który przeformował majątek narodowy, tkwiący w zakładach żyrdawskich.

Na ten okres przypada też czas najświetniejszego rozwoju spółek, eksploatujących dochody elektrowni łódzkiej.

P. Skulski zgłosił akces do Piasta by bezpiecznie i z powodzeniem dążyć do opanowania formalnego elektrowni łódzkiej, a zanim to się stanie do wyciągnięcia z niej jaknajwiększych korzyści.

Sekunduje mu w tem kilku jego dawnych przyjaciół łódzkich. W najbliższych dniach podzielił się z czytelnikami naszymi naszymi sensacyjnymi szczegółami w tej sprawie, która zatoczyła w naszym mieście bardzo szerokie kręgi, dala różnym jednostkom fortunę, a w sferach przemysłowych dłażyła w własnym interesie o rozwój elektrowni, a nie elektrospółek, wzbudza niezadowolenie i oburzenie.

hm.

„Zwaloryzowane” obuwie droższe o 300 proc., niż przed wojną!

Niezwaloryzowane zarobki o 250% niższe, niż przed wojną!

Nowy cennik obuwia, wprowadzony od 10 b. m. w Warszawie przewiduje następujące ceny: męskie kamizaski chromowe — w sklepach I kategorii — 57,200 tys., II kat. — 41,400 tys., III kat. 18,700 tys., sportowe chromowe czarne w I kat. — 74,800 tys., II — 46,500 tys., III kat. 22,500 tys., sportowe chromowe kolorowe w I kat. 79,200 tys., I — 47 milij., III kat. — 23,800 tys., gumowe kolorowe w I kat. 60,300 tys., II kat. — 48,200 tys., III kat. — 22 milij., gumowe czarne w I kat. 57,200 tys., II kat. — 48,200 tys., III kat. — 21 milij., lakierowane cafe w I kat. — 68,600 tys., z sukienem — 65,400 tys., II kat. — 52,300 tys., (kort), III kat. — 23 milij., (kort). Półbuty lakirowane w I kat. — 63,600 tys., II kat. — 45 milij., III kat. — 19 milij., buty czarne chromowe w I kat. — 63,600 tys., I kat. — 45 milij., III kat. — 36 milij., chromowe kolorowe angielskie w I kat. — 126 milij., Damskie buciki brązowe wysokie w I kat. — 72,100 tys., II —

40,690 tys., III kat. — 18,500 tys., kolorowe gumowe w I kat. — w I kat. — 64,880 tys., w III kat. — 48 milij., III kat. 21,800 tys., lakierowane z sukienem w I kat. — 68,450 tys., II kat. — 49,700 tys., (kort), III — 22 milij., (kort), półbuty lakirowane w I kat. — 61,970 tys., (gumy), II — 40 milij., (chrom.), Pantofle prunelowe w w I kat. — 38,382 tys., II kat. — 23 milij., (II gat.), III gat. — 7 milij., Nowy cennik, jak donosiliśmy, jest wyższy od 35 do 50 procent od poprzednio obowiązującego.

57,200 tys. mk. za parę kamizaski, stanowi to 38 franków, złotych, to jest 14 rubli przedwojennych. Gdy sobie przypomnimy, iż przed wojną kamizaski takie kosztowały 4 do 5 rubli, staje się, iż cena obecna jest o 300 procent wyższa.

Na kupno parę butów nie starczy obecnie cały tydzień ciężkiej pracy!

Tania aprowizacja.

Nocy wczorajszej wyznawcy taniej aprowizacji dostali się do sklepu spożywczego Mordki Podębskiego przy ulicy Przezińskiej 57 i zabrali na najbliższe ciężkie dni dwa worki maki, dwa worki

ciukru, worek ryżu, worek kawy i wagę 10-kilową prawdopodobnie celem sprawiedliwego dokonania podziału typu.

Strata wynosi przeszło miliard mk. (p)

Przeddyplomatykowana sprawa.

Radny Nowacki nie nadaje się do delikatnej prezydenckiej roboty.

Na jednym z ostatnich posiedzeń rady miejskiej zgłoszony został wniosek o powołaniu do życia komisji oszczędnościowej przy magistracie m. Łodzi. Na łącznym posiedzeniu komisji skarbowo-budżetowej i do spraw ogólnych wniosek ten odrzucono. Stosownie do obowiązującej regulaminu sprawa, która znalazła się na porządku dziennym obrad rady miejskiej, winna być definitywnie rozstrzygnięta. Stało się jednak inaczej i to z nader ciekawych przyczyn. — Przez odwołanie wniosku z powrotem do komisji, większość rządząca uniknąć chciała skandalu, który niewątpliwie rozweleliby znudzone twarze pp. radnych. — Było bowiem aż nadto pewnem, że chrzestny ojciec tego wniosku, radny Nowacki, nie zrzekłby się gorącej obrony swego projektu przed atakami swych własnych adherentów.

Przewodniczący, jak zwykle dział sprawę powyższą z porządku dziennego wbrew protestom radnych, którzy nie o faktycznym znaczeniu komisji jak i knującą z listu nie wiedzieli. Kategoryczna postawa przewodniczącego dokonała swego i projekt „oszczędnościowy” powędrował z powrotem do komisji.

Na istocie „oszczędnościowego” odruchu nie poznali się również enpewowcy, którzy w projekcie tym dopatrzili się zakonspirowanego votum nieufności dla magistratu.

Powołanie do życia komisji oszczędnościowej, której skład z natury rzeczy odpowiadałby układowi sił politycznych na terenie

rady, ma na celu zrzuć odpowiedzialność za gospodarkę finansową na barki komisji.

Komisja, wybrana formalnie z 10 na rady miejskiej, w większości swych członków przychylna magistratowi, byłaby w jego ręku bezdusznym narzędziem. O całym tym humbugu nie wiedzieli enpewowcy. Radny Nowacki nie ufając swemu sprytnowi z wtajemniczeniem NPR, w skomplikowane arkana czekał do czasu powrotu prezydenta Cynarskiego z Tatry.

Prezydent Cynarski, jako człowiek bardziej obrotny i dyplomatyczny, pokątna obeznany, umiałby na swój sposób liderów enpewowskich nakreślić. Przyjechał niestety zbyt późno. Spiritus rector projektu, z winy mocy niebieskiej (koleje i śnieg) wpadł w sidła, którym omotać pragnął radziecka mniejszość.

Rzecz prosta, że w chwili obecnej komisja taka byłaby dla magistratu chłopskiego zdobyczą nielada. Redukcja personelu (czytaj rągi), wprowadzanie nowych, partyjnym dyktowanych reform, można było doskonale ukryć pod podszewką uchwał komisji „oszczędnościowej”. W ten sposób uniemożliwiono by rzeczową krytykę magistratu ze strony mniejszości radzieckiej, wszystkie poczynania byłoby bowiem zgodne z poglądami komisji, w której chłono-enpewer miałby oczywiście większość.

Radny Nowacki tym razem z winy prezydenta Cynarskiego znowu spudłował...

Ant. W.

Dla posła Harasza robi się to i owo.

Nie tylko w Domu Ludowym, ale i w kantorach pp. Schelbierdów

Obywatelowi osady Peczników pow. tureckiego p. Furmańskiego, który ma tam dom, ogród owocowy i kawałek ziemi, sprzykrzyło się życie w prowincjonalnej dziurze pomiędzy kmiotkami. Pragnął wyjechać na kieszonkę. Oddał im majątek swój w dzierżawę, żonę swą tymczasem wraz z innymi meblami umieścił u sąsiada, a sam wybrał się do Łodzi, celem wyszukania sobie jakiegoś zajęcia. Po przybyciu do Łodzi zwrócił się do swoich znajomych, aby przy protekcie p. posła Harasza wyrobili mu jaką lepszą posadę biurową w jednej z większych fabryk.

P. poseł Harasz zajął się tą sprawą i po krótkich staraniach znalazł dla swego protegowanego

miejsce w fabryce tow. akcyjnego Schelbiera i Grohmana, które p. Furmańskiego zatrudniło w swych biurach.

Na łódzkim bruku tytu znajduje się ludzi z wykształceniem i fachowców bez posad, szczególnie takich, których obciąża redukcja. Ludzie ci cierpią niedzę nie mając gdzie zapracować na wyżywienie swej rodziny, a tymczasem p. poseł Harasz stara się o dobrą posadę dla obywatela, któremu sprzykrzyło się życie w osadzie i który oddał majątek w dzierżawę.

Czy tak postępuje poseł i obrońca robotników i pracowników?

Z poważaniem J. Szewczyński, obywatel osady Peczników.

FELJETON.

WALORYZACJA.

Ministerstwo wyznań miłosnych i ogłupiania publicznego w Honolulu, przesłało za pośrednictwem senatora Hammerlinga ministrowi Grabskiemu wraz z życzeniami noworocznymi projekt statutu o waloryzacji oświadczy miłosnych westchnień, uścisków, całusów itd.

Ponieważ wiem, iż wszystko, co się tyczy waloryzacji, zajmuje zarówno łodziaków, jak i łodziaków, statut ten cytuję w całości:

Art. 1. Przesyłane pocztą, telegrafem, telefonem, radiotelegrafem i radiotelefonem jak również przez niewinnego gołębia życzenia, całusy, uściski, pieśńoty, ukłony, „całowanie rączki”, padanie do nóg i t. p. podlegają waloryzacji.

Art. 2. Waloryzacja dokonywana jest w ten sposób, iż adresat otrzymać winien od nadawcy taką ilość całusów czy westchnień, jaka wypadnie po obliczeniu, dokonaniem w dniu odbioru listu, telegramu czy radiodepesy.

Art. 3. Obliczenia dokonywane są w ten sposób, że ilość przesłanych życzeń dzieli się przez sumę jednostek, ustalonych przez min. wyznań miłosnych i ogłupiania publicznego na całym obszarze Rzeczypospolitej.

nadania listu czy telegramu, do chwili otrzymania go przez adresata.

Art. 4. Na miesiąc styczeń ustala się 8 jednostek.

Przykład: Panna Cesia z eksportowo-importowego interesu otrzymała listek od wysokiego bruneta z maskarady, w którym piszący „zasła” jej 100 całusów w pyzko i 4 całusy w noziko.

List był w drodze (początek wewnętrzny) 2 dni, czyli 48 godzin.

100 przez 8 równa się 12 i pół, dla równości 13. Liczbę tę mnoży się przez 48 i panna Cesia winna otrzymać 624 całusy w pyzko przy pierwszym spotkaniu.

To samo należy uczynić z pocałowaniem nozika.

Art. 5. Waloryzacji nie podlegają życzenia przesłane w liście do teściowej, chociażby kronia była jaknajstaramiej ukryta.

Np. „Całuję kochaną mamę w obie rączki”.

Art. 6. Waloryzacja obowiązuje od dnia jej ogłoszenia w dzienniku urzędowym ministerstwa wyznań miłosnych i ogłupiania publicznego na całym obszarze Rzeczypospolitej.

b. r.

Czytacie „Głos Polski”.

Kseniu, gdzie jesteś?

Wędrowki miłosne chińskiego handlarza opium.

Policja aresztowała w Belgradzie chińskiego handlarza ulicznego, gdyż ciążyło na nim podejrzenie, iż dopuścił się on morderstwa. Wiedzieliśmy tylko, iż morderca jest chińczykiem, a ponieważ łatwiej jest odróżnić jedno jajo od drugiego, aniżeli chińczyka od chińczyka, aresztowano poprostu w Belgradzie wszystkich mężczyzn, noszących warkocze, a wśród nich także bohater tej całej historii.

Chińczyk ten nazywał się Liu Tsziczau, posiadał dokumenty w porządku, ale nie chciał z początku nic mówić o różnych rzeczach, które go silnie podawały w podejrzenie, co do popełnienia morderstwa. Dopiero wówczas, gdy mu zagrożono, iż pozostanie nadal w więzieniu, zaczął snuć swoją opowieść:

Chińczyk ten mieszkał pod parawanem niemieckim w Kaucau. W pierwszych miesiącach wojny światowej zdradził on przed konsulem austriackim w swej ojczyźnie liczne plany tajne Japonii. Wzięto go na oczekiwany w porcie okręt „Maria Teresa”, ażeby mógł się nim w razie potrzeby posłużyć jeszcze w działach szpiegowskiej w kolach japońskich.

Kiedy jednak, po dłuższym okresie czasu, nie znaleziono dlań żadnego innego zatrudnienia, zmuszono go do zamiatania ulic okretów. Protestował on przeciw tego rodzaju zatrudnieniu, lecz musiał się wreszcie zgodzić na wszystko, gdyż okręt opuścił port, zamierzając stoczyć walkę ze zbliżającymi się japończykami. Pewnej nocy chińczyk wskoczył do morza i wydostał się wpław na ląd. W dwie godziny później „Maria Teresa” została zdobyta przez japończyków.

Liu Tsziczau, który zdołał sobie zaoszczędzić trochę grosza, kupił sobie obecnie w Kaucau, w najbliższej dzielnicy miasta, zakład do którego schodzili się palacze opium i robił doskonale interesy.

Pewnej nocy zjawiła się u niego 18-letnia rosjanka z kilkoma oficerami. Chińczyk zakochał się w pięknej damie i w pewnej chwili oświadczył się o jej rękę. Piekna rosjanka przyjęła to oświadczenie i kazała chińczykowi przybyć następną noc do pewnego domu, którego adres chińczyk sobie skrzętnie zanotował.

Liu Tsziczau zamknął o umówionej godzinie swój zakład, nośpieszył pod wskazany adres i ujrzał tam wojskowy szpital dla chorych umysłowo... Zrozumiał teraz że rosjanka sobie z niego zadzwiała. Tem ognistszą zata zapalał ku niej miłością. W międzyczasie dowiedział się on, po długich poszukiwaniach, że kobieta w której się zakochał, jest żoną rosyjskiego kapitana okrętu „Nikolina” i że na imię jej jest Ksenia.

Odnalazł ją wreszcie na okęcie niemieckim „Helena” i chciał się dostać na pokład, ale bez skutku, gdyż parowiec ten z powodu panującej na nim zarazy był dla dostępu zamknięty.

Zrozpaczony chińczyk pośpieszył do domu, sprzedał swoją jaskinię opiumową i pojechał najbliższym okretem do Singapora. Tam dowiedział się w rosyjskim konsulacie, że pani Ksenia Nikolina wyjechała już do Odessy. Chińczyk pośpieszył za nią i dojechał ją wreszcie w Moskwie, gdzie spędził z nią parę pięknych dni, towarzyszył jej następnie w podróży do Konstantynopola, kupił dla ubóstwianej rosjanki, która w międzyczasie została wdową, wspaniałą wille i w dniu zapowiedzianego ślubu spostrzegł, że... jego umiłowanej rosjanki już w Konstantynopolu nie ma.

Zakochany chińczyk rozpoznał polowania za ukochaną, jeżdżąc za nią bez wypoczynku po wszystkich stolicach Europy. Wszędzie szukał utraconej Kseni, ogłaszał w dziennikach obszernie opisy jej wyglądu, obiecywał nagrody, ale... wszystko daremnie. Rosjanka przepadła jak kamfora.

Kiedy, szukając jej, przyjechał do Berlina, dowiedział się tam, że Ksenia, jako narzeczona pewnego wielkiego przemysłowca austriackiego, wszystkich w Wiedniu zawraca głowę. Kiedy pojechał za nią do Wiednia, to dowiedział się, że Ksenia uciekła do Belgradu. I tam właśnie aresztowano go, jako przynależnego mordercę. Oczywiście, po wyjaśnieniu sprawy chińczyka wypuszczono na wolność, ale tymczasem Ksenia znów mu uciekła. Doprowadzony do nędzy chińczyk ten musi zarabiać obecnie na życie, jako handlarz uliczny. Pozostał się ze zdobytym majątkiem, ale czy rozstał się ze swymi pięknymi marzeniami?...

Najpiękniejsza zabawka na świecie.

Najpiękniejszą zabawką na świecie posiada królowa angielska Mary. Zabawka ta jest dziełem znakomitych architektów i malarzy angielskich i została ofiarowana królowej w dniu jej imienin.

Dom dla lalek. Właściwie nie dom, ale pałac, będący wierną kopią prawego skrzydła Hampton Court Palace (budował go słynny K. Wreszl). Pałac królowej Mary wznosi się na podstawie wielkości stołu bilardowego; białe mury tona w gąszczu karkawych drzew i krzewów. Marmurowe schody prowadzą do obszernego hallu, którego sufit i ściany są malowane we freski przez najznakomitszych współczesnych malarzy; z hallu liczne drzwi rozcho-dzą się do wspaniałych komnat, o ścianach wybitych jedwabiem lub wyłożonych boazerią. Posadzki pokrywa oryginalne perskie dywany lub kilimy. Jednym z dziwów tego czarowanego pałacu jest galeria obrazów, mieszcząca miniaturowe kopie arcydzieł malarstwa angielskiego; galeria ta łączy się z music hall'em, w której stoi fortepian, długi na 7 cali; z music hall'u przechodzimy do biblioteki — nowe dziwa: oszklone szafy pełne są miniaturowych wydań klasyków angielskich! Niemniej-szy podziw budzi również „sala myślowa”, której ściany zawieszono są łoniami, torbami i urociwymi myśl-wskiem.

Do obrzynie sali ładałnej przy trzask kredens, pełen skrzyń z srebrnym stołowem i szaf z kryształami. W każdym pokoju jest kominek z marmurowym grzewiskiem i cyzelowana krata. Pałac jest oświetlony elektrycznością; na każdym piętrze jest telefon, w każdym pokoju dzwonek, windy funkcjonują doskonale, windociągi nie zawiodą nigdy.

Cudowna ta zabawka będzie prawdopodobnie jedną z głównych atrakcji przyszłej wystawy narodowej w Londynie. Królowa Mary jest z niej tak dumna, iż postanowiła pokazać ją całemu światu!

Oskar Kahlert

SZLIFIERNIA SZKŁA I PODLEWNIA LUSTER. Łódź, ul. Wólczańska Nr. 109.

Podróż poślubna, która nie miała szczęścia

Wesołą anegdotę opowiada Anatol France o znanym angielskim folklorysty i historyku kultury Jamesie Frazerze, który przebywa obecnie we Francji.

Kiedy Frazer ożenił się — żona jego jest francuzka, która należy do jego wielbicieli — znajdował się on właśnie w połowie pracy nad drugim tomem wielkiego swego dzieła o zwyczajach i obyczajach w wychowaniu.

„Jak tylko ukończę tom — zapewnił swą młodą żonę — wyjeżdżemy w podróż poślubną. Ale nie zimodowaw bająz odkryć coraz to więcej materiału tak, iż tom narastał — zapomniałszy o podróży

Tak upłynęły dwa lata. Wszystko jednak ma swój koniec, a więc i najbogatsze dzieło naukowe. Pewnego dnia oświadczył Frazer uradowanej małżonce: „Dzieło skończyłem i dotrzymam przyrzeczenia! Za ośm dni wyjeżdżemy, przynajmniej jedną przynajmniej przynajmniej wydać o-biad”.

Pani Fraze znała dobrze swego męża. Posadziła go więc między dwoma przyjaciółmi, co do których nie przypuszczała, by rozmowa z nimi mogła dać impuls do napisania jeszcze piątego tomu. Tymi pewnymi przyjaciółmi byli pewien dyplomata, znany ze swego powściągliwości w słowie i — Anatol France, któremu także można zarzucić zbyt gwałtowność.

Wszystko szło znakomicie, do nocy na koniec obiadu nie podniósł się pewien gość dla wywołania mowy, która rozpoczynał temi nie-szczęsnymi słowami:

„Istnieje tu dawny zwyczaj obyczaj, że nowy dzierżawca, pilnując za zdrowie swego pana, wylewa z kielicha kilka kropel na domowe ognisko”.

Przy tych słowach wykonał James Frazer radosny gest. Odkrzyknął przed nim nowy zwyczaj i zaraz po obiedzie zabrał się do pracy nad piątym tomem. Tem samą podróż poślubną odwlokła się znów na nieograniczony czas.



Orkiestra Filharmoniczna — niczna w Łodzi. Sala Filharmonij

W niedzielę, 13 stycznia 1924 r. o godz. 12 w poł. 15-ty KONCERT LUDOWY (Poranek Symfoniczny).

Dyrekcja: W. BERDIAJEW Soliści: Marja Salomonowicz (fortepian) L. v. Beethoven: Symfonia 5. Rachmaninow: Koncert Nr 2.

We wtorek, 15 stycznia 1924 r. punktualnie o godz. 8.30 wiecz. 16-ty WIELKI KONCERT SYMFONICZNY

Dyrekcja: W. BERDIAJEW Soliści: FELIKS EYLE (znakomity skrzypek) W programie m. in. Striabin: SYMFONJA 3 „BOSHA” (Le divin poeme), Brahms: Koncert D dur. Orkiestra znacznie powiększona. Bilety do nabycia w gmachu Filharmonji w kasie Nr 1 od 10-1 i od 8-7.

Zeligsonowa Przejmuj od 11 i 12 do 3 i 10. Ul. 6 Sierpnia 1. Choroby skórne i weneryczne, i weneryczne i kob. Usuwanie włosów na twarzy elektryczną

Dr. I. Silberstrom Choroby skórne i weneryczne. ul. Zielona Nr 11. Przejmuj: 12-2, 3-4, 50 7-9 w. w. niedz. 9-3

Dr. Różaner Choroby skórne i weneryczne i moczołkowe, leczenie sztucznym słońcem górskim. DZIELNA 9. Przejmuj: od 8 do 10 i pół i od 4-8

Koncesjonowany Zakład Elektrotechniczny

inż. Michał Wilner

ul. Kilińskiego 135, róg Główniej. 6-2

Instalacje siły i światła po cenach konkurencyjnych.

R. DE HAAS.

Adam i lew.

Pod tytułem „Obóz na Saharze” opisał autor swą wędrowkę przez pustynię. Przytaczamy tu następujący humorystyczny urywek.

Ognisko się dopalało. Leżeliśmy wszyscy pod wysoką palmą daktylową, u wylotu oazy Refa. Za nami ciągnął się wał chrolący oazy od prasków pustyni; i opasywał ją, jak złocisty pas piaszczyste bukiety zieleni.

Z boku kiwała palmą i dochodził nas ryk rozdrażnionego wielbłąda.

Mój sługa, Achmed wysuwa swe hebanowe ramię z pod niebieskiego płaszcza i szczerzy zęby. Humor mu dopisuje. Ogląda swe ręce i mówi wesoło:

— To wszystko prawdziwe. Nie farbowane. Czy wiesz o tem, biały ojcze, że Bóg stworzył najpierw czarnych?

— Ja ze swej strony mogę tylko żałować, że nie byłem przy tem obecny.

— Napewno, ojcze, Allah najpierw stworzył czarnego człowieka!

— A skąd ty wiesz o tem?

— Wszyscy wiedzą o tem. — Chodź ze mną do oazy Kwargla, nam powiedzą ci o tem male dzieci.

— Ale skąd one wiedzą o tem?

— Czy ty, ojcze, wierzysz w Adama?

— W Adama z raju?

— Tak, w Adama i Ewę. Wszyscy wierzą.

— No, więc co z tym Adamem?

— Czy nie wiesz co znaczy Adam?

— Wiem. Znaczy — człowiek.

— Człowiek! Ale jaki człowiek?

— Czarny człowiek!

— Jaki czarny?

— Tak, czarnokrwisty! Z tego możesz zrozumieć, że Allah najpierw stworzył czarnych.

Masz rację! — odpowiadam, a mój Achmed znów szczerzy zęby. Przezywam go żółtym daktylem na palmie islamu, męgo służącemu Kadura-ben-Achmeda ben Muhameda, ben Kadura, ben Zorri, ben Abderrahmana!

— Czy wiesz, ojcze, dlaczego lew się z nami gniewa? — pyta Achmed.

— Opowiadaj mi!

— Raz był lew na Saharze — zaczął Achmed — lew szukał Adama. Bo temu lwu jego własny ojciec powiedział przed śmiercią:

„Strzeż się czarnokrwistego!”

Wtedy lew chciał go zobaczyć. Pewnego dnia znalazł Adama.

Adam w tej chwili zajęty był rabaniem drzewa. Drzewo było grube i Adam miał dwa kawały żelaza. Wtedy przyszedł lew. Jeden kawał żelaza tkwił w drzewie.

Lew powiedział:

— Proszę bardzo, czy nie znasz czarnokrwistego Adama?

— Tak — odrzekł Adam — a co chcesz od niego?

— Chciałem tylko się dowiedzieć, czy to jest zwierze, czy co innego!

— Pomyśl mi najpierw — powiedział Adam — to ci powiem.

— Dobrze — rzekł lew.

Adam wsadził drugie żelazo i rzekł od lwa:

— Włóż tam nogę.

Gdy lew już włożył nogę, wylał Adam obrydła żelaza, drzewo się znów ścisnęło i noga lewa uwiązła w kłminie. To go bardzo bolało.

Adam uciął duża gałąź z drzewa i potrząsnął nią, aż powietrze świsnęło. Potem jeszcze raz spróbował i był zadowolony. Potem poszedł do lwa.

Lew rzekł:

— Nowa miła bo!

— Ale Adam się śmia i odparł:

— Zobaczysz co będzie!

I podniósł gałąź, uderzył nią lwa:

— Chciałeś wiedzieć, kim jest Adam? To ja jestem Adam! Adaaaam!!!

Gałąź spadła ze świstem na grzbiet lwa. Powietrze świstało. A lew płakał, rzywał, skakał do góry i prosił Adama ażeby przestał. A Adam huknął i huknął, aż się spocili (Achmed opowiadał tę scenę z tak demoniczną żądzą zemsty, że można było poznać w nim prawdziwego potomka Adama. Ale Achmed biał w myślach tylko zuchwałego lwa, jego błyskawice wściekłości czy świadczy, że bije on tak że w myślach wszystkich białych,

żółtych i arabsów. Nareszcie ochłodził trochę i ciągnie swe opowiadanie). Ciągłe i ciągle bit Adam króla zwierząt, i lew ledwie był żywy i prosił Adama i mówił:

— Przestań już Adame, proszę cie. Powiem już o tem wszystkim lwom pustyni. Proszę, idźcie sobie dalej, powiem im, żeby nie pożarli Adama. Żaden lew nie pożre Adama.

I lew przysiągł.

A potem Adam puścił lwa.

Lew uciekł na trzech nogach i wszedł na wysoka górę i wołał. Natychmiast przyszły wszystkie lwy.

Adam słyszał ten ryk. Zaraz wiedział, że lew zbierze inne lwy i przyszedł z powrotem. Adam wziął swoją gałąź i wdrapał się na drzewo. A lwy zaraz przyszyły. Wszystkie przyszyły.

— Gdzie Adam? — wołały.

A pierwszy lew pokazał na drzewo i mówił:

— Tam na drzewie siedzi czarnokrwisty!

Lwy nie umiały wchodzić na drzewa, ale on znalazł radę.

— Staniemy jeden za drugim, to go dosięgniemy.

I zaczęły wchodzić jeden na drugiego. A ten lew, którego bit Adam już nie chciał drugi raz się z nim spotkać i stanął na samej ziemi, a inni wdrapali się na niego.

Ale Adam wziął znów gałąź do ręki i zaczął nią huknąć drzewo. Wtedy lew zadrżał, schował pod siebie ogon i uciekł. Jego uszy nie mogły słyszeć hukania gałęzi —

Wszystkie lwy natychmiast spały na ziemi. Kiedy inne lwy zobaczyły, że lew, który miał do czynienia z Adamem uciekł, rzekły:

— Mielismy pomagać mu, ale poci mamy prowadzić wojnę z czarnokrwistym!

I wszystkie uciekły.

Adam zszedł z drzewa, zabrał gałąź i poszedł do domu.

Od tego czasu lew gniewa się na Adama i na wszystkie jego dzieci. Ale lew nigdy nie ruszy czarnej kobiety. Kobiety wychodzą z lasa i gdy lew przyjdzie i uwrzy lasce, mówi:

— Jestem królem zwierząt i nie boję się kobiet, które mają kłose. Nie jestem psem, żeby mnie były kłose! I idzie dalej.

Achmed skończył. Jest niezmierznie dumny, zapała papierosa i patrzy w zamysłu na kółka dymu. Księżyc wychyla się powoli z za wzdym płaskawych i oświetla swym jasnym blaskiem nasz obóz. A Achmed, który dopiero przed chwilą opowiadał o bohaterstwach swych przodków, nagle zadrżał. Podniósł się z ziemi i zaczął nadśledzać. Od pustyni szła dziwna, jakby martwa cisza. A w ciszy tej rozległ się na gło przeciągły i potężny ryk, ryk, który rozległ się jak grzmot i zdawał się wstrząsać niebem i ziemią. To był głos lwa, króla pustyni.

A my potomkowie Adama, roznieśliśmy rospiesznie ognisko i schowaliśmy się za wałem z piasku...

(Tłumaczyła Et.)